



Sacrum i profanum Michaiła Wrubla

2013-01-29

110 lat temu Michaił Wrubel, genialny rosyjski malarz tworzący w stylu secesji i symbolizmu, zakończył pracę nad swoim ostatnim, najświetniejszym obrazem z cyklu „Demon” - „Demonem pokonanym”. „Demoniczną” tematykę artysta po raz pierwszy podjął w Kijowie - mieście, które odegrało w jego życiu i karierze rolę znaczącą, choć niejednoznaczną...

Historia relacji, która łączyła Wrubla z małżonką profesora Adriana Prachowa - znanego rosyjskiego historyka sztuki, który nadzorował prace konserwatorskie w kijowskim Monasterze św. Cyryla i malarską dekorację Soboru św. Włodzimierza - obrosła przez lata w różne domysły i alternatywne wersje wydarzeń. Wielu historyków uważa, że Emilia Lwowna Prachowa natchnęła młodego malarza nie tylko do stworzenia wizerunku Bogarodzicy zamieszczonego w ikonostasie cerkwi św. Cyryla, lecz także - pierwszego Demona. Złe języki dodają, że to właśnie przez „osobisty uraz” prof. Prachowa do Wrubla, utalentowany artysta nie został dopuszczony do prac nad malowidłami w Soborze św. Włodzimierza. W rzeczywistości sprawa była prosta i pewnie właśnie dlatego tak trudna do oceny.

Rozproszeni dzisiaj po różnych miastach potomkowie rodziny Prachowych jeszcze kilkadziesiąt lat temu mieszkali we wspólnym „rodzinnym gnieździe” - domu przy ulicy Bolszaj Żytomierskiej 40 w Kijowie. W rodzinnych albumach zachowały się zdjęcia Emilii Prachowej, na podstawie których z całą pewnością stwierdzić można jedno: kobieta ta zdecydowanie piękną nie była! Ostre rysy twarzy, szeroki nos... Intrygują tylko ogromne, tajemnicze oczy i wydatne usta skrzywione w dziwnym grymasie. Gdy spotkali się po raz pierwszy w kijowskim mieszkaniu Prachowych, Michaił Wrubel miał lat 28, a Emilia 35. Pani Prachowa była już w tym czasie matką trójki dzieci - Heleny, Mikołaja i Olgi. Odkąd w wieku 16 lat ta urodzona w Sankt Petersburgu Francuzka wyszła za mąż za profesora Adriana Prachowa, poznawała ona świat sztuki od podszewki: wspólnie z mężem zjeżdżała pół Europy, widziała najświetniejsze muzealne kolekcje, znała wybitnych artystów, kształciła się w konserwatorium muzycznym i brała lekcje gry na fortepianie u samego Lista. Według relacji współczesnych, które przetrwały do naszych czasów w rodzinnych pamiętnikach, Emilia Prachowa znana była ze swojej inteligencji, „ostrego” języka i... ekscentryczności. Gościom, którzy zaleźli jej za skórę - niezależnie od ich „rangi i zasług” - nie szczędziła złośliwości, kubła zimnej wody wylanej na głowę, czy też herbaty „przypadkowo” wywróconej za kołnierz! Równie niepohamowana emocjonalność i gwałtowność reakcji cechowała młodego Wrubla. Być może właśnie dlatego Michaił i Emilia szybko znaleźli wspólny język i zaczęli wyraźnie ciążyć ku sobie?

Do Kijowa Wrubel przyjechał na zaproszenie Adriana Prachowa. Wybitny historyk, kierujący pracami malarskimi w Soborze św. Włodzimierza i renowacją wnętrza Monastera św. Cyryla, poprosił swojego kolegę, malarza i wykładowcę petersburskiej ASP Pawła Czistiakowa o polecenie zdolnego absolwenta uczelni, który za skromną kwotę 1200 rubli zgodziłby się napisać tradycyjną techniką na cynkowych deskach cztery obrazy w stylu bizantyjskim do centralnego ikonostasu cyrylowskiej cerkwi. Wybór padł na pochodzącego z polsko-duńskiej rodziny Michaiła Wrubla, dla którego z czasem Prachow stał się nie tylko zleceniodawcą, ale także kimś w rodzaju mentora. Młody malarz często gościł w mieszkaniu Prachowych. W swoich podręcznych notesach, albo na przypadkowo znalezionych skrawkach papieru, szkicuje sylwetki gospodarza, dzieci i pani domu - zwłaszcza jej, tej „cudownej osoby”, jak określił Emilię Lwowną w jednym ze swoich listów do siostry. Biografowie malarza są zgodni - był to chyba



najszczęśliwszy okres w jego życiu. W każdym razie nigdy wcześniej, ani później Michaił nie zdradzał podobnego zaangażowania i fascynacji inną osobą. „Jakże piękny jest jednak Kijów – pisze Wrubel w listach – jaka szkoda, że nie mieszkam tu na stałe. Kocham to miasto!”.

Żeby zmobilizować rozkojarzonego artystę do namalowania czterech zamówionych ikon – Chrystusa, św. Cyryla, św. Atanazego oraz Bogarodzicy – Prachow zaleca Wrublowi zimową podróż do Wenecji. Malarz wyjeżdża zaopatrzony w zdjęcie Emilii Lwowny. Na miejscu zwiedza liczne kościoły, studiuje bizantyjskie wzory ikonograficzne w wenecjańskich galeriach sztuki, walczy z opornym materiałem i nieznaną sobie dotychczas techniką malowania ikon na cynkowej desce. Wykorzystując niewiedzę i brak doświadczenia młodego artysty włoscy rzemieślnicy sprzedają mu wybrakowany materiał – blachę niejednorodną, zespajaną z dwóch części. Wykorzystana do namalowania ikony Bogarodzicy, stanie się ona z czasem jedną z przyczyn przedwczesnego niszczenia się obrazu. Nie od razu także dotarły do Wrubla wytyczne dotyczące przygotowania materiału: aby farba lepiej utrzymywała się na cynkowej desce, tę należało najpierw poddać specjalnej obróbce chemicznej, wykorzystując kwas solny. W przypadku ikony Bogarodzicy, za której wykonanie Wrubel zabrał się na samym początku, ta dobra rada przekazana przez prof. chemii A. Reformatorskiego za pośrednictwem A. Prachowa nie została jeszcze uwzględniona. Tym niemniej praca posuwała się naprzód i w liście do siostry malarz pisze: „Nie mogę się doczekać końca, aby już wracać... A dlaczego tak mi śpieszno wracać? Jest jedna sprawa, która leży mi duszy i opowiem ci o niej przy okazji naszego spotkania. I tak już pozwoliłem sobie na pewne aluzje...”.

Wszystkie aluzje stały się zrozumiałe, gdy latem 1885 r. w cerkwi św. Cyryla umieszczone zostały namalowane przez Wrubla ikony. W obrazie Bogarodzicy mieszkańcy miasta bez większych trudności rozpoznali rysy pewnej „powszechnie znanej w Kijowie damy”. Z kolei w rodzinie Prachowych przechowywany był właściwy „dowód rzeczowy”: kartka papieru, na której po jednej stronie Wrubel naszkicował ołówkiem portret Emilii Lwowny, a na drugiej przedstawił jej twarz w postaci wyidealizowanej, stylizowanej na Matkę Boską. Końcowy rezultat pracy Wrubla był oszałamiający, o czym zaświadczały zarówno kijowianie, jak i przybywający do miasta artyści. Nawet nieskory do komplementowania konkurencji malarz W. Niestierow, który przyjechał do Kijowa pracować nad malowidłami Soboru św. Włodzimierza, pisał do rodziny: „Wrubel stworzył coś, od czego oczy się mogą zapalić! Szczególnie piękna jest ikona Bogarodzicy”. Biedny Niestierow nie wiedział jeszcze wówczas, jakiego figla spłata mu los. Podczas pobytu w Kijowie zakocha się on w „żywej kopii” Emilii Lwowny Prachowej – jej córce Helenie – i nawet zdecyduje się prosić o jej rękę. Z uwagi na swoje mieszczańskie pochodzenie i sytuację życiową (był on wdowcem z dwójką dzieci), Niestierow otrzyma jednak odmowę. Zaborcza Emilia, która uważała, że Helena „zasługuje na kogoś lepszego”, prawdopodobnie zniszczyła córce życie (Helena Prachowa pozostała starą panną do końca swoich dni). Niestierow chciał – wzorem Wrubla – uwiecznić oblicze Heleny Prachowej w ikonie św. Barbary pisanej dla Soboru św. Włodzimierza. Plany te pokrzyżowała z kolei żona kijowskiego generał-gubernatora. „Żebyś się ja modliła do Lolki Prachowej?! Nigdy w życiu!” – miała się ona oburzać w towarzystwie.

Także sprawa „leżąca na duszy” Michaiłowi Wrublowi nie doczekała się pomyślnego dla malarza rozstrzygnięcia. Dlaczego pomimo niekwestionowanego sukcesu artystycznego, po powrocie z Wenecji do Kijowa malarz naprędce spakował swój skromny dobytek, porzucił ukochane miasto i uciekł do Odessy? Co się wydarzyło pomiędzy nim i Emilią? Tego możemy się tylko domyślać...



Ojciec Michaiła z żalem odnotowywał w pamiętnikach: „Niedługo przyszło nam się cieszyć pochwałami malarstwa Miszy publikowanymi w gazetach”. Wrubel rozpoczął prace nad Demonem: „Misa jest wierny Demonowi... całym swoim jestestwem wierzy on, że Demon wysławi jego imię”. Ojcowi malarza ten pierwszy (później zniszczony przez samego Wrubla) kijowski Demon przypominał „złą, zmysłową... odpychającą... starą kobietę”. Ukończona w 1890 r. kolorowa ceramiczna rzeźba „Głowa Demona” – z szerokim, nietypowym nosem, dużymi oczami i wydatnymi ustami – w oczywisty sposób przypomina portret Emilii Prachowej ze szkicownika artysty. Bogarodzica i Demon...

Po powrocie do Kijowa Wrubel bywa u Prachowych, zabiega o wykonanie malowideł w Soborze św. Włodzimierza, jednak udaje mu się otrzymać tylko zlecenie na wykonanie ornamentów. Zwolennicy spiskowych teorii i złośliwi biografowie lubią dopatrywać się w tym fakcie „karzącej ręki sprawiedliwości” samego prof. Prachowa, który z zazdrości o żonę miał pozbawić Wrubla pracy. W rzeczywistości Prachow był do końca przychylny młodemu artyście, którego talent tak bardzo cenił. Wielokrotnie podkreślał on, że gdyby tylko miał taką możliwość, pozwoliby Wróblowi wymalować całą świątynię. O braku oficjalnego zlecenia zdecydował więc nie tyle „osobisty uraz” profesora, co roztargnienie i niezdyscyplinowanie samego Wrubla, który swoje projekty malowideł do Soboru św. Włodzimierza dostarczył komisji aż z półrocznym opóźnieniem! Niewykluczone, że swoją rolę w całej sprawie odegrały także „konserwatywne gusta” członków kijowskiej komisji opiniujących projekty dekoracji malarskiej świątyni: ekspresywny i niejednoznaczny Wrubel z pewnością nie był w ich mniemaniu właściwym towarzyszem dla takich „tradycyjnych”, akademickich malarzy jak Wiktor Wasniecowa czy Niestierow. Już wówczas zaczęły krążyć opinie – przyjęte przez niektórych współczesnych hierarchów Cerkwi Prawosławnej – na temat niekanonicznego charakteru ikon Wrubla.

W pamiętnikach i oficjalnie wydanych wspomnieniach członków rodziny Prachowych sama możliwość klasycznie romantycznego przebiegu historii według schematu „miłość – zdrada – zazdrość – zemsta”, jest wykluczana. „Profesor Prachow był przecież wierny sztuce!”. Tematem tabu jest w rodzinie także domniemany związek Emilii Lwownej Prachowej z Michaiłem Wrublem. O dyskrecję i „wyciszenie sprawy” zadbała zresztą sama Emilia Lwowna, która poprosiła swoje córki, aby po jej śmierci zniszczyły całą korespondencję od Wrubla. Jej wola została skwapliwie wykonana. Raz tylko wnuczka kijowskiej femme fatale pozwoliła sobie na dziwną uwagę: „Proszę sobie nie myśleć, że dziadek Adrian Prachow to był niewypał!” Nawet jeśli Emilii Pracowej zdarzył się na boku jakiś romans, to cóż z tego? Pozostawała ona kobietą zamężną, matką dzieci, życiową partnerką nie byle kogo, tylko szanowanego profesora, tytularnego radcy. A kimże był Wrubel? Ot, po prostu geniusz...

Pośród legendarnych postaci światowej sztuki, jest jeszcze jeden „wróbelek” – Edith Piaf. Co prawda nie jest to prawdziwe nazwisko śpiewaczki, a tylko przydomek, które przyłgnęło do drobniutkiej jak ptaszek artystki. Oślepała w dzieciństwie w następstwie przebytej choroby, dzięki modlitwom opiekujących się nią zakonnicek, Edith Piaf odzyskała wzrok. W przypadku Michaiła Wrubla podobny cud niestety się nie wydarzył: oślepiły na cztery lata przed śmiercią malarz nigdy już nie zobaczył swoich bliskich i efektów swojej pracy. Z kolei przed całkowitym pogrążeniem się w ciemnościach, genialny artysta przeszedł ciężkie załamanie nerwowe, którego następstwem było leczenie w klinikach psychiatrycznych. Wiele współczesnych mu osób uważało, że jest to kara boska za nadmierne zainteresowanie demoniczną tematyką.



Wrubel zmarł w 1910 r. w ramionach swojej żony – śpiewaczki operowej Nadieždy Zabely. Portret ich syna Sawuszki (chłopczyk urodził się - w 1901 r. - z tzw. „zajęczą wargą”, co bardzo zasmuciło wrażliwego na piękno artystę) – podobnie jak obraz „Demon pokonany - Wrubel namalował w przededniu pierwszego ataku choroby psychicznej (1902 r.). Chłopczyk z przenikliwymi, zupełnie dorosłymi oczami i wysokim czołem bardzo przypomina dzieciątko siedzące na kolanach Bogarodzicy z ikonostasu w cerkwi św. Cyryla. Tyle, że oblicze Sawuszki wyraża niebywałe cierpienie. Nie dane mu było na długo zatrzymać się na tym świecie. Po drodze z Moskwy, gdzie rodzina Wrubla spędzała wakacje u przyjaciół, chłopczyk zachorował na zapalenie płuc i zmarł w mieście, wybranym na nocleg podróżnych - w Kijowie...

Emilia Lwowna Prachowa przeżyła Wrubla o 17 lat. Wyprowadziwszy się od męża (z którym nigdy oficjalnie się nie rozeszła!), przeniósła się ona z domu Prachowych na ul. Bolszoi Żytomierskiej - gdzie niegdyś zbierała się cała śmietanka towarzystwa - do mieszkania w domu przy ul. Triehswiatitelskiej 10. W tym samym domu mieszkanie wynajmował także młody Wrubel, gdy wiele lat wcześniej po raz pierwszy przybył do Kijowa. Emilia Lwowna miała stąd blisko do opery, którą nie omieszkała regularnie odwiedzać nawet w czasach radzieckich, a także do Soboru św. Włodzimierza, w przygotowanie wystroju, którego tyle wysiłku włożył jej mąż. Tylko Cerkiew św. Cyryla była stąd nie po drodze. A tam, ikona Bogarodzicy niezmiennie zachwyca swoim niezmiernym pięknem. Pięknem, w majestacie którego milkną wszystkie plotki i domysły.

[Zobacz inne ciekawe artykuły w klimatach miast partnerskich Krakowa!](#)